

## Kto jest twoim panem? [FELIETON]

My, zwykli śmiertelnicy, powinniśmy zadawać artystom to obcesowe pytanie częściej i oni sami (jeśli chcą być wobec siebie uczciwi) powinni je sobie zadawać. Panuje bowiem w tych kwestiach wielkie zakłamanie – pisze Mateusz Werner w felietonie z cyklu „Esprit d'escalier”.

Oczywistym roszczeniem bohatera nowoczesności jest bezpańskość, czyli samosterowność, zwana inaczej wolnością. Heroldami tego roszczenia są w naszych czasach przede wszystkim artyści, zwłaszcza artyści awangardowi, wskazujący zazwyczaj na prosty związek pomiędzy kreatywnością i bezpańskością. Wolność jest warunkiem twórczości – tym banałem oddychamy na co dzień. Gdyby niegrzeczne pytanie tytułowe zadać, powiedzmy, Marcelowi Duchampowi, tenże skorzystałby zapewne z okazji, aby pochwalić się przed nami, że potargał już wszystkie pęta – smaku powszechnego, rynku sztuki, przesądów religijnych, instytucji państwa, narodowych obowiązków, a wreszcie i samej sztuki stanowiącej nowe, samowystarczalne źródło świętości.

Oczywiście, byłaby to nieprawda, gdyż Duchamp i jego obrazoburcze ekscesy służyły zasadzie negacji, podniesionej do rangi idei regulatywnej nowego obrządku kultury. Ów obrządek miał swych wyznawców i donatorów stanowiących klientelę Duchampa a zarazem będących czymś w rodzaju akcjonariuszy jego talentu. W tym wypadku artysta był zakładnikiem własnego fanklubu, bez którego żarliwej

ekspertyzy i hałaśliwego entuzjazmu pozostałby w najlepszym razie aroganckim dziwakiem, jednym z wielu hochsztaplerów Salonu Niezależnych. To oni, wyznawcy negacji byli jego panami, a on w imię wolności rzecz jasna, wiernie im służył i nigdy ich nie zawiódł.

My, zwykli śmiertelnicy, powinniśmy zadawać artystom to obcesowe pytanie częściej i oni sami – jeśli chcą być wobec siebie uczciwi – powinni je sobie zadawać. Panuje bowiem w tych kwestiach wielkie zakłamanie. Hasło bezpieczeństwa szczególnie gromko wykrzykiwane jest przez artystów, których dzieła powstają dzięki dotacjom państwa i państwo zajmuje się ich późniejszą dystrybucją i promocją.

*Jaką korzyść odnosi państwo  
(reprezentacja podatników,  
obywateli, rodaków) z  
utrzymywania artystów  
podważających sens  
symbolicznej wspólnoty, która  
to państwo powołała do życia?*

Zastanówmy się nad tym przez chwilę: bezpieczeństwa artysta, demonstrujący swą radykalną wolność i osobność, nierzadko szargający świętości, profanujący wspólnotowe wartości – w imię

transgresyjnej misji odkrywania nowych prawd – czyni to wszystko dzięki państwowej gwarancji bezpieczeństwa. Czy nie wygląda to na komedię omyłek? Otóż nie – pod warunkiem, że obie strony kontraktu respektują reguły gry i dostarczają sobie wzajemnej korzyści. Ktoś zapyta: jaką korzyść odnosi państwo (reprezentacja podatników, obywateli, rodaków) z utrzymywania artystów najczęściej podważających sens symbolicznej wspólnoty, która to państwo powołała do życia? Jaką korzyść odniesie przysłowiowa kasjerka z Tesco

z faktu, że minister kultury przeznaczy jej podatki na produkcję, powiedzmy, „Twarzy” Małgorzaty Szumowskiej czy „Ciemno, prawie noc” Borysa Lankosza (zbieżność nazwisk i tytułów przypadkowa), a potem jeszcze, korzystając z tych samych środków, ufunduje festiwal i nagrodzi na nim artystycznym trofeum?

Pytania populistyczne? Prostackie? A może po prostu niewygodne? Umiem sobie wyobrazić odpowiedź pozytywną: wtedy, gdy artysta będzie mówił również w imieniu tej kasjerki z Tesco. Niech mówi niezrozumiale, wsobnie, narcystycznie, niech się pyszni swą wyjątkowością, geniuszem i tak dalej, ale niech pamięta kto jest jego panem – panem gorzej wykształconym, pozbawionym szans na luksus refleksji, ba, systemowo ogłupionym przez produkcję kulturowo-towarową, ale tak samo złąknionym piękna i ładu, takim samym człowiekiem.

*Mateusz Werner*

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wenera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

